

Andrzej Walter

Męskość potrzebna od zaraz

Jestem mężczyzną i nic co ludzkie nie jest mi obce...

Może jednak to mi się tak tylko wydaje. Może mi się to najzwyczajniej śni. Taki stan. Od dawien dawna nieużywany. Zwiotczały i wtlóczyły w ramy współczesności, która nauczyła nas, mężczyzn niejako karać za jakby już nieokreśloną męskość.

Maszeruj albo giń? Dziś nawet Legia Cudzoziemska straciła swój magnetyzm odkąd Francji już nie ma odkąd nas, mężczyzn już nie ma, odkąd feministyczna rewolta trafiła na salony, odkąd XXI wiek przededefiniował pojęcie płci, odkąd zepchnięto nas do narożnika dumy i honoru... i dokąd to pcha nas owa fala niwelacji męskości? Do piekieł?... ależ przecież i piekieł już dziś nie ma.

I znów w literackiej przestrzeni poezji nasza nieoceniona **Łucja Dudzińska** – poetka ponowoczesności – próbuje rozkodować, odkodować, ba... a może i nazwać – współczesnego mężczyznę. W swoim najnowszym tomie „Wykrzesać ogień – taki stan” poddała nas: resekcji, wiwisekcji, rozczłonkowaniu na czynniki pierwsze i zachciało Jej się transplantacji naszych dusz w jej mocno interpersonalny przypadek przypadków... Ot – taki stan. Inspirujący do (...), nie powiem, drażniący i spoglądający w naszą męskość wziernikiem słowa. Tu i tam. Ot tak, na marginesie i dogłębnie. Do krwi i kości, do bólu, do wnętrza i na zewnątrz. Mężczyzna od kołyski po grób, mężczyzna obok i mężczyzna pod włos. Z prawdą i kokieteryą, tylko... cóż to jest – prawda?

Kiedy czytałem ten tom raz po raz: coś mnie uwierało, coś rozdrażniało, coś skrzeczało do ucha i coś się budziło. Demony? (Jeśli jest jeszcze co budzić, dlaczego nie?)

Jestem mężczyzną. Nie boję się. Kocham... i robię co chcę. Tyle, że to słowo. Słowo „kochać” jakby straciło sens, poszarzało, usunęło się w cień i zmieniło swoje znaczenia. Kochać poszło ku nicości i nihilizmowi wieku, w którym romantyzm, piękno i czułość stały się oznaką... słabości. A czy robię co chcę? Wolne żarty. Czy dziś ktokolwiek robi co chce pomimo wieku tolerancji i wolności?

Tom jest jednakże znakomity. To poetycki rollercoaster. Właśnie dla nas, mężczyzn. A może nawet zwłaszcza dla nas; I może nawet powiem więcej, ja się obawiam, ba, kompletnie już nie wiem, czy większość kobiet to wszystko co napisała nasza Łucja w ogóle pojmie. Kobiety są bowiem dziś ukierunkowane na zdobywanie, a nie na dzielenie się, na wielką wiktoryę, na stawianie „na swoim”, a nie na jakąś tam analizę... utraconych zjawisk, a nas – niby mężczyzn, chyba można by powoli potraktować i zakwalifikować jako zanikające zjawisko.

Ja kiedyś nie zdawałem sobie sprawy, że świat podąża w tym kierunku, kiedy zaśmiewałem się do też z choćby „Seksmissji” Juliusza Machulskiego prawie wpadając pod rząd

krzesła w kinie, w tym naszym siermiężnym PRL-u, który jakże szczęśliwie wyzionął ducha. Szkoda tylko, że ducha wyzionęliśmy i my...

I oto prawie czterdzieści lat później dobiega nas, mężczyzn, niczym kołkiem osinowym wampiry przed pochówkiem Łucja Dudzińska w swym tomie... Żartowałem. Jednak nie do końca. Spojrzałem na siebie krytycznie. Od tych wierszy nie podobna się odpędzić, niczym od brzęczącej muchy...

Od pierwszego wiersza Łucja nas obnaża. (o nie, nie obraża – obnaża)... Może obwinia podświadomie nasze matki? Nie wiem. *Przywiązane do szyi dzieciństwo* (?), niedowład emocji, albo wręcz przeciwnie – rozemocjonowanie aż po blef, jako metodę na świat. Nasza męskie ego zespolone z tu i teraz nie ma szans. Co robić?

Nie myślcie, że poetka nas, mężczyzn oskarża. O nie. Raczej próbuje nas usprawiedliwić, zrozumieć, raczej oskarża świat, ten świat, oskarża okoliczności, szuka przyczyn, analizuje skutki. W każdym wierszu w sposób jakże bystry i prawdziwy dociera do zjawisk i prawd. Kreśli obrazy świadomości. Widzi duszę – nasz upadły prometeizm, nasze pogruchotane kości, nasze rozterki, dylematy, nasz lęk... dlaczego nam to robisz Łucjo? Pytam, gdyż robisz to, no cóż, nie boję się powiedzieć – doskonale. Brawo. Tacy jesteśmy. Tak mamy. Czyż sami jesteśmy winni, czy też „piekło, to tylko inni”?

Możecie ten tom czytać jak chcecie od początku do końca i od końca do początku. Bohaterem jest Stan – taki stan. Czyta się to bardzo dobrze. *Wręcz świetnie. Stan jest mną, tobą, a nawet i chyba ... ot takim Bogusiem Lindą – co ty, kurwa, wiesz o zabijaniu? – ty stara dupa jesteś...* Stan jest nam bardzo bliski, ale i bardzo daleki. Przecież to nie ty – to Stan. Stan ducha, duszy, czasów, okoliczności... a cóż ja mogę – zapytasz?! ... a może i nie zapytasz. Spróbuj. Przeczytaj. Pomyśl. Nie szukaj usprawiedliwień.

Czy takie jest Twoje, drogi męski czytelniku – alter ego...?

Alter ego

*Stan ma dwie twarze, dwa języki, dwie ręce,
więc zawsze
sobie poradzi, i parę nóg, które niosą raz w
górze raz w dół.
Wrażliwą i romantyczną twarz skrętnie
ukrywa przed światem –
to jego intymność: rozmyślań, czułych
zachowań i kontaktu
z kobietami i dziećmi. Nie należy do wiernych,
choć
ma w życiu takie okresy. Nie należy do osób, na
których
można polegać, gdyż często kieruje
i zobowiązania*

*wymykają się z rąk. Od codzienności ucieka
w pasje i nałóg.*

*Musi spróbować wszystkiego. Często unika
wulgaryzmów,
ale sport, ekstremalność wrażeń, kolejne kufle
piwa
w towarzystwie kruków i wron sprawiają, że
ma na wszystko
po prostu wyjebane.*

Wszystko to prawda, za wyjątkiem tego, że nie lubię piwa... rzadko je piję. Czasem, jako utrwalacz alkoholi szlachetniejszych, ot taki przerywnik. Nie chodzę z przyjaciółmi „na piwo”. No cóż, może dlatego, że bywam poetą? Chociaż poeci chodzą na piwo.

No, panowie, żarty na bok. Zaprawdę powiadam wam sięgnijcie po ten rachunek sumienia dla (prawdziwych) mężczyzn autorstwa Łucji Dudzińskiej. W tych mało męskich czasach, w czasach *unisex comfort*, w czasach, w których to nie Sokrates kreuje *image*, ale Michael Jackson do spółki z Fredem Merkurym, kiedy – dosłownie – *a jak przyjdzie smaczek, raz dziewczynka, raz chłopaczek*, (ech, żeby tak można jeszcze umrzeć tak, jak Freddie) ... w tych właśnie czasach chyba warto porozwagać sobie i porozmyślać, zwłaszcza w kręgach ponoć zbliżonych do elit intelektualnych – kim się jest, czym się jest i dlaczego się jest, ale też i ile nas w nas tak naprawdę jeszcze pozostało.

Wykrzesać z siebie ogień, powalczycy o ten ogień, wskrzesić nowy stan. Taki Stan, a cóż on może, no, może jednak coś może? Coś... no coś przecież trzeba po sobie pozostawić. Kiedyś były to: dom, drzewo i syn. A dziś? Dziś każą nam zrobić coś z niczego.

To wszechobecne „nic” urosło dziś do rangi powszechnej charakterystyki współczesności. Nic, nikogo, niczego, a róbta, co chceta... byle zabić nudę. Bo nuda to punkt drugi współczesności. Odkąd przestały nas (ich?) bawić opowiadane historie, odkąd „wszystko już było”?

Czy zatem tom Łucji Dudzińskiej jest tylko o mężczyznach? Czy jego uniwersum nie zakreśla też obszerniejszego, świetnego szkicu o teraźniejszości, czy ów pozał się Boże, przysłowiowy mężczyzna nie stanowi tu jakiegoś sztafażu do pytań i wątpliwości o wiele większych, których zakres i treść daleko wykraczają li tylko poza naszą płęć? Czy nie wpisuje się ten tom poezji w coś więcej, w pełni świadomą i drażniącą diagnozę naszych czasów? To już zapewne kwestia waszego odbioru, ale trzeba przyznać Łucji, któryś już raz palmę pierwszeństwa za mistrzostwo narracji, czy też za geniusz kreacji przemawiającego do wyobraźni podmiotu lirycznego, który wiedzie nas płynnie przez krainę słowa. Taki wiersz to dziś estetyczna

(Dokończenie na stronie 4)